

ADRIANA SZYMAŃSKA

ZIELONE ROLETY



JUBILEUSZ  
PAŃSTWOWEGO  
INSTYTUTU  
WYDAWNICZEGO  
1946-2021

75

## ZIELONE ROLETY

*I z wozu gasnącego w bezświat się wychylił,  
By stwierdzić jasnowiedztwem ostatniego tchnienia  
Możliwość innej jawy, niż jawa istnienia.*

Bolesław Leśmian *Elias*

Świat za moimi oknami zasłaniają i odsłaniają  
– na zmianę – zielone rolety. Odsłonięty  
objawia ogród w kwitnym bezmiarze  
i ptaki, i chmury, i to wszystko razem  
pod błękitną powieką nieba.  
Gdy niebieskość łśni ranną lub wieczorną zorzą,  
mówię szeptem: bądź jeszcze ze mną, świecie.  
A gdy nocą patrzę w rojowiska gwiazd,  
rozsiane hojnie aż po niewidzialność,  
wiem i widzę inaczej: dalej jest już wieczność.  
Bo z za rolety wygląda ta sekretna jawa,  
która za dnia znika. A w niej  
twarze najbliższych: Zbyszka, Niny, Miłki,  
Wojtka, Kaśki, Klary. Żywych i umarłych  
w świętych obcowaniu. To są, to ich nie ma.  
Wieczność nas bowiem kusi obietnicą Słowa,  
lecz nie odsłania tego, co wciąż tu i teraz  
umyka naszym zmysłom. I tylko czasami  
wyłania się z za rolety ta Twarz najjaśniejsza,  
czuła. Niebywale piękna w glorii  
Zmartwychwstania. Odpowiedź  
na Miłość, Nadzieję i Wiarę?

Pułtusk, sierpień 2019

## INNA JAWA

Wciąż jestem tutaj. Z duszą na ramieniu,  
szykującą się do wielkiej podróży.  
A może upragniona wieczność znajduje się  
tuż za progiem? Może ptaki,  
przylatujące co dzień po ziarno sypane im za okno,  
przynoszą w skrzydłach powiew tego świata,  
który – niewidzialny – lśni  
nie tylko w mojej tęsknocie?  
Oczy umarłych, nawiedzających mnie we śnie,  
też niosą zapowiedź „innej jawy”.  
Jeszcze nie próbuję sięgać po obiecaną nagrodę,  
wciąż jestem tutaj, gdzie życie  
może przywołać każdą tajemnicę.  
Chociaż nie może jej przeniknąć.

## PODRÓŻE PEŁNE CUDÓW

Otóż to: nawet spojrzenie przez szybę w oknie  
napętnia mnie zachwytem. Sikorka,  
trzepocząca skrzydłami na gałęzi brzozy,  
psy szczekające w ogrodzie na ulicznych  
przechodniów, wszyscy oni są obietnicą drogi,  
która objawia się w każdym ich poruszeniu.  
Wędrowałam kiedyś po świecie. Wiem,  
co to nieskończoność, otwierająca się  
za oknem samolotu, i odwieczność, skryta  
w głębinach puszczy. Widziałam arcydzieła sztuki  
w muzeach, w salach koncertowych słuchałam  
najdoskonalszych symfonii świata. A teraz  
siedzę w fotelu, wsłuchując się w nierówne bicie  
swego serca i podziwiam codzienne pory dnia:  
w każdej z nich jest sekretna ścieżka,  
wiodąca dalej, poza terażniejszość.  
Są cuda wielkie i małe. Te ostatnie  
bywają najpiękniejsze. Jak ziarno słonecznika,  
zgubione zimą przez ptaki i kielkujące wiosną  
na grządce pod oknem. Albo dźwięczny głos  
synogarlic, budzących mnie co rano,  
żebym cieszyła się nowym dniem.

lipiec 2018

## REPRINT, REQUIEM

*Pamięć nie cierpi ruchu, woli zatrzymywać wszystko  
w kadrze: niczym wiele zapamiętanych scen,  
i ta jawi się moim oczom jak tableau vivant.*  
John Banville *Morze*

Siedzisz w południe na ławce w sopockim parku  
i czytasz książkę. Przywołujesz mnie  
uniesioną dłonią. Podchodzę i siadam obok ciebie.  
Mówimy niewiele, podziwiając jesienne drzewa  
i słońce, prześwietlające gałęzie z coraz radszymi  
skupiskami liści. Za plecami mamy morze: jest  
jak wielki szary zwierz, leżący z mokrymi łapami  
na rozdeptanym piasku plaży, po którym  
wciąż wędrują ludzie, mewy i wrony.  
Idę dziś przez ten sam park i patrzę na puste alejki,  
wierząc – czemu? – że znowu tutaj siedzisz.  
Wywołuję ten obraz z jakiejś niepojętej głębi  
samej siebie, gdzie pozostałeś – rozparty na ławce,  
w beżowym kaszkiecie i szarej kurtce, zamyślony,  
unoszący ku mnie rękę w geście oczekiwania.  
Morze z dziś to reprint tamtego sprzed lat:  
coś szepcze, śmiejąc się, a może płacząc,  
z kreską horyzontu pod otchłanią nieba.

Samotna mewa ciągnie za sobą przejrzysty woal  
powietrza, krzycząc przeciągle, co brzmi jak requiem  
w żałobnym mewim języku.

Sopot, 24 października 2019